

Zapach śmierci

ALEKSANDER EDELMAN W ROZMOWIE Z MAGDALENĄ KRYSIŃSKĄ-KAŁUŻNĄ

Gdy w Rwandzie mówiłem ludziom, że moi rodzice przeżyli Zagładę, bardzo się otwierali. To było takie uczucie, jakby spotkać brata lub siostrę. Tego nie da się opisać. Jakaś nić. Doświadczyłem tego wiele razy. Rwanda to jedyny kraj na świecie, gdzie jak powiesz, że jesteś Żydem, to jesteś bratem.

MAGDALENA KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Na tegoroczne obchody rocznicy powstania w getcie warszawskim przyjechałeś prosto z Rwandy, gdzie 7 kwietnia upamiętniano kolejną rocznicę rozpoczęcia ludobójstwa Tutsi. Czy to właśnie powiązanie między tymi dwiema historiami sprawiło, że zainteresowałeś się tym krajem?

ALEKSANDER EDELMAN Oczywiście można powiedzieć, że pojechałem do Rwandy dlatego, że mam taką, a nie inną genealogię, ale prawdą również jest, że zacydował przypadek. Rok wcześniej szukałem kogoś, kto mógłby odnowić moje podparyskie mieszkanie, i tak poznałem Dariusza Stępińskiego. Dariusz jest Polakiem, ale wcześniej rozmawialiśmy tylko po francusku, dopiero przy tym malowaniu przeszliśmy, nie wiadomo dlaczego, na polski. Było tak ładnie jak dziś, świeciło słońce, trawa była zielona – i nagle Dariusz powiedział do mnie: – Byłem w Rwandzie. – I po chwili ciszy dodał: – Byłem w Rwandzie w czasie ludobójstwa Tutsi, byłem księdzem. – A potem zaczął

opowiadać o tym, co tam przeżył i czego był świadkiem. Mówił przez trzy godziny bez przerwy, bez herbaty, bez niczego. Po raz pierwszy od 25 lat. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo potrzebuje o tym opowiedzieć. I przypomniałem sobie o Żydach wracających z obozów, których nikt nie pytał o to, co przeżyli. Może gdyby ktoś chciał ich słuchać, ich późniejsze życie byłoby inne?

Zacząłem czytać na temat ludobójstwa Tutsi, dowiadywałem się coraz więcej. W ciągu 100 dni zamordowanych zostało milion Tutsi. Przeczytałem *Dzisiaj narysujemy śmierć* Wojciecha Tochmana. To on pierwszy powiedział mi o polskim księdzu Stanisławie Urbaniaku, który był w Rwandzie przez cały okres ludobójstwa. Później pojechaliśmy z Dariuszem do Stanisława do Polski. On uratował wielu Tutsi, nie raz ryzykował życiem. Jest człowiekiem, o którym można powiedzieć, że jest bohaterem, choć prawie nikt o tym w Polsce nie wie. Mówi się tylko o o. Kolbem, a Kolbe wcale taką

świetlaną postacią nie był, przed wojną był przecież walczącym antysemitą. Rozmawialiśmy z Dariuszem często. Aż któregoś dnia powiedziałem: – Darek, musimy chyba pojechać do Rwandy. – A ona na to, że przyrzekł sobie, że nigdy więcej tam nie wróci, bo tam czuje się zapach śmierci. My nawet nie wiemy, co to jest, ale on wie. Ostatecznie pojechaliśmy tam razem w 25. rocznicę ludobójstwa Tutsi.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Przeżyło jedynie 20–30% Tutsi. Ci, którzy ocalili, i ich potomkowie żyją w sąsiedztwie tych, którzy byli sprawcami. To jest dodatkowy element tej historii, niepodobny do innych historii ludobójstwa, które znamy. Jak wygląda wspólne upamiętnianie rocznicy rozpoczęcia masakry?

EDELMAN To był błąd, że pojechaliśmy tam właśnie w czasie rocznicy. Rany są wciąż otwarte. Nasz szofer, Adam, pochodził z małej wioski, gdzie zabito mu całą rodzinę. Po tym jak wszystko się skończyło, opuścił ją i pojechał do Kigali. Nie mógł żyć wśród tych, którzy zamordowali jego bliskich. Pojechaliśmy do tej wsi. Oczywiście natychmiast zbiegło się dużo ludzi. Spytałem Adama, czy wśród nich są mordercy jego rodziców. Powiedział, że są i zna ich dobrze.

Nie wiem, jak ludzie mogą z tym żyć. Księża powtarzają ciągle, że trzeba wybaczać. Ludzie w Rwandzie nie wierzą w instytucję Kościoła, ale ciągle jeszcze wierzą w Boga. Ja tego nie rozumiem. Z wybaczeniem jest różnie. W Butare poznałem siostrę Imaculeę, która wstąpiła do zakonu już po ludobójstwie. Zapytałem ją: – Gdzie jest ten Twój Bóg? – A ona mi odpowiedziała, że straciła wszystko. Nie ma już mamy, nie ma taty, nie ma wujka, nie ma brata, nie ma kuzyna, nie

ma przyjaciół. Nie ma nikogo! Wierzy w Boga, bo Bóg jest jedynym, który jest. A jej pozostało tylko czynić dobro, żeby taka potworna zbrodnia się już więcej nie powtórzyła. Uczy dzieci. Jest dyrektorką wielkiej szkoły. Myślę, że ona wierzy, że wierzy... bo co jej właściwie pozostało?

W tej szkole uczą się dzieci Tutsi i Hutu – razem, w jej klasztorze żyją ze sobą Tutsi i Hutu – razem, wszyscy podkreślają, jak zresztą w całym kraju, że nie są już ani Hutu, ani Tutsi, są Rwandyjczykami. I jednocześnie mówią o ludobójstwie przeciw Tutsi... Dziś wszyscy są świadomi, że podziały etniczne wprowadzili Niemcy, Belgowie i misjonarze po to, żeby Rwandyjczyków podzielić i mieć dzięki temu nad nimi władzę.

Prosto w oczy

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Wróćmy na chwilę do mojego pierwszego pytania. Czy jako dziecko ocalonych z Holocaustu czujesz jakieś powinowactwo z ocalałymi w Rwandzie? Miałeś wrażenie, że może z tego powodu rozumiesz ich trochę lepiej?

EDELMAN Wydawało mi się, że czuję to podskórnie, choć teraz myślę, że moje dzieciństwo było inne. U mnie w domu nie mówiło się o wojnie ani o Zagładzie, rodzice chcieli dać nam normalne, bez troskie dzieciństwo. Świadomość tego, co przeszli, pojawiła się później. A jednak gdy w Rwandzie mówiłem ludziom, że jestem taki jak oni, tzn. że moi rodzice przeżyli Zagładę, bardzo się otwierali. To było takie uczucie, jakby spotkać brata lub siostrę. Tego nie da się opisać, w każdym razie ja nie potrafię tego opisać słowami. Jakaś nić. Doświadczyłem tego wiele razy. Rwanda to jedyny

kraj na świecie, gdzie jak powiesz, że jesteś Żydem, to jesteś bratem. No, także moi przyjaciele z Łodzi reagują tak samo.

Przychodzi mi do głowy jeszcze jedno: w historii ludobójstwa Tutsi, podobnie jak w wypadku Zagłady, można dostrzec, jak złożone są ludzkie zachowania w sytuacjach ekstremalnych. Przecież byli Hutu, którzy ratowali Tutsi i często przez to tracili życie. Poznałem nawet w Rwandzie człowieka, który uratował Dariusza. W czasie Zagłady analogicznie – przy wszystkich oczywistych różnicach – byli Polacy, którzy ratowali Żydów, ale byli również szmalcownicy, którzy Żydów zabijali albo wydawali na pewną śmierć.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Dariusz był zagrożony?

EDELMAN Oczywiście. Przecież pomagał ściganym, więc musiał być zagrożony. Przyjechało po niego Interhamwe, czyli bojówki Hutu, ale ktoś odwrócił ich uwagę od niego i Dariusz zdążył schować się w polu kapusty. Gdyby nie ten człowiek – a to był Hutu – zginąłby.

Poznałem również mężczyznę, który w czasie ludobójstwa miał 15 lat i leżał w szpitalu w Kigali ciężko ranny. Wszystkich Tutsi w tym szpitalu już zabito. Teraz Interhamwe chciało zabić także jego, ale pielęgniarka Hutu, która innych pacjentów dobijała, jemu zrobiła opatrunek ratujący życie. Ten człowiek do dziś nie wie, dlaczego wybrała akurat jego. W czasie spotkania zapytał mnie, czy Żydzi też byli mordowani w taki sposób,

że mordercą był sąsiad, który patrząc ofierze prosto w oczy, najpierw mówił, że za chwilę zabije ją maczetą, a potem

robił to, bez odwracania wzroku. Wstrząsnęło mną to pytanie. Odpowiedziałem, że w Polsce najczęściej zabijali Niemcy, Ukraińcy, Łotyższe, którzy nie znali swoich ofiar. A ponadto mordowali głównie za pomocą strażaków z karabinów, to jednak mniej okrutna śmierć niż ta od maczety. Nie opowiadałem im o strasznej śmierci w komorach gazowych. Ale

przecież w Polsce mordercy też nie zawsze byli obcy – wystarczy wspomnieć Jedwabne czy pogrom kielecki.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Takiej zbrodni nie da się pojąć, choć umysł ludzki nie uwalnia się od prób zrozumienia. Czy masz jakąś ścieżkę, którą idziesz, żeby to zrozumieć? Czy pobyt w Rwandzie pozwolił Ci pojąć więcej?

EDELMAN Ja nie chcę już zrozumieć. Nie wierzę, że to da się zrozumieć. Odkąd człowiek stanął na dwóch nogach – morduje. Tacy jesteśmy jako gatunek. Mogę tylko powiedzieć, że hasło „Nigdy więcej!” – na którym wszyscy jesteśmy wychowani – to pusty slogan, używany do celów politycznych. Nic więcej.

Nie ma ratunku

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Często wracam do słów Marka Edelmana, który odnosząc się do tezy Hannah Arendt o banalności zła, powiedział: „Banalność zła... Tyle

że zło nie jest banalnością – ono tkwi w charakterze człowieka. To jest dno człowieka. Człowiek jest zły, bo gdyby nie był zły, toby w ogóle nie zaistniał. Był tak zły, że swoich wszystkich przeciwników przed stu czy dziesięciu tysiącami laty wyrzynał”.

EDELMAN To mocna teza, ojciec i matka rzeczywiście mieli taką definicję zła. A jednocześnie byli lekarzami, ciągle powtarzali, że najważniejsze jest życie. Choć, z drugiej strony, ojciec po wojnie opowiadał, że było mu łatwiej przetrwać w getcie, bo nie przywiązywał do własnego życia tak wielkiej wagi. Jednak jeśli chcesz porozmawiać o moich rodzicach, spotkaj się lepiej z Hanną Krall albo Joanną Szczęsną.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA A może raczej w czasie pobytu w getcie Twój ojciec już przestał przywiązywać wagę do własnego życia?

EDELMAN Męczysz mnie. „Najważniejsze jest życie” jest dla czasów pokoju. A w sytuacjach ekstremalnych inne rzeczy bywają ważniejsze.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA W Rwandzie ludzie, którzy mordowali swoich sąsiadów, zaczynali o określonej godzinie rano, a o określonej godzinie po południu kończyli. Wracali do domów i jedli posiłki, które im przygotowały żony. A następnego dnia znów szli mordować. Powtarzali – tak samo jak hitlerowcy dziesiątki lat wcześniej – że chcieli dobrze wykonać swoją pracę...

EDELMAN W nocy też mordowali. Ich ofiary nie miały właściwie szans, żeby przed nimi uciec. Gdy podróżujesz po Rwandzie, uświadamiasz sobie, że na tych pagórkach nie ma w ogóle miejsc, gdzie można się ukryć.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Przyroda jest obojętna wobec tego, co robią ludzie, podobnie zresztą jak ludzie są obojętni wobec tego, co się dzieje z przyrodą. Podobno wiosna w roku, gdy wybuchło powstanie w getcie, też była wyjątkowo piękna.

EDELMAN Rwanda to zachwycający kraj! Jednak podróżując po niej, cały czas słyszałem opowieści o tym, co działo się w miejscach, które mijaliśmy. Piękno tam nie pasuje, ale ono tam jest. Przypomina mi się film Terrence’a Malicka o wojnie w Korei *Czerwona linia*. Piękne pejzaże i straszna wojna, straszna... W Rwandzie jest podobnie – piękne widoki, zieleń i wszędzie widmo zabitych.

Któregoś dnia byliśmy w mauzoleum niedaleko Kigali, w Ntaramie. Na ścianach byłego kościoła są jeszcze ślady krwi, bo mordowano w tym miejscu noworodki, rozbijając ich główki o ściany. Była tam z nami dwudziestoparoletnia dziewczyna, Francuzka. Weszła ze mną do sali, gdzie wisiały pokrwawione ubrania po pomordowanych. Stała i powiedziała: – Ja już nie mogę. Czuję krew. – I wyszła. Ja niczego nie czułem.

W Ntaramie były bagna i ci, którym udało się uciec z kościoła, tam się chowali. Trudno tam dojechać, bo są oddalone o ok. 10 km od mauzoleum i jedzie się bardzo wyboistą drogą. Gdy docierasz na miejsce, dostrzegasz, że jesteś na wyżynie, a w dole są niekończące się mokradła. Tam właśnie chowali się Tutsi i może by się uratowali, gdyby nie to, że jakiś pastor wskazał Interhamwe ich kryjówkę. To miejsce robi ogromne wrażenie. Jest niczym Wzgórze Golan i Izrael w dole. Można stamtąd strzelać do ludzi jak do kaczek. Jak ukryć się na bagnie?! Tam jest tylko trawa i woda. Nie ma żadnego ratunku.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Rozmawiałaś z młodymi Rwandyjczykami?

EDELMAN Tak. Oni wszystko wiedzą – odwrotnie niż my. Dzieci tych, którzy przeżyli Zagładę, były zazwyczaj chronione. Nie opowiadano im o tych okropnościach. A w Rwandzie w czasie obchodów rocznicy ludobójstwa organizowane są spotkania, na których świadkowie przypominają, co się wydarzyło. Na te spotkania są przeprowadzane dziesięcio-, dwunastoletnie dzieci. Jaka to musi być dla nich trauma! Ale to właśnie

jest rwandyjski sposób na zachowanie pamięci. Zresztą nie wiem, czy ktoś ma lepszą formę i czy takowa w ogóle istnieje. Trzeba pamiętać o tym, co się wydarzyło, nie wolno zapominać i na pewno nie wolno ukrywać swoich grzechów.

Posługuję się teraz językiem religijnym, bo często rozmawiam z ks. Urbaniakiem i gdy mówię tym językiem, to jest mu miło. A skoro o księżach mowa, to trzeba jasno powiedzieć, że w Rwandzie byli księża, którzy brali udział w organizacji i „sanktyfikacji” masakr Tutsi. Pozwalali mordować w kościołach i nie tylko. Byli i tacy, którzy wcześniej pomagali prezydentowi Habyarimana przygotowywać ludobójstwo. Ale też oczywiście byli księża Tutsi zamordowani przez Hutu w tym czasie. Dopiero w 2017 r. papież Franciszek prosił o przebaczenie za postawę Kościoła i jego przedstawicieli w Rwandzie, ale nawet nie użył słowa „ludobójstwo”!

A przecież ludobójstwo trwało tam ok. 100 dni przy obojętności i milczeniu

reszty świata. We Francji był jeden człowiek, który w 1994 r. starał się go poruścić. Nazywał się Bernard Kouchner i chyba wszyscy go dziś znają, a jeśli nie, to powinni, bo ten człowiek całe życie

walczył o to, żeby reagować, gdy prawa człowieka są łamane. On pojechał do Rwandy, dzwonił codziennie do Mitteranda i przekonywał go, że tam ma miejsce ludobójstwo, ale prezydent Francji nie chciał go słuchać. Dzwonił zatem do ONZ i błagał, żeby zatrzymali tę rzeź, ale tam też nikt nie był zainteresowany działa-

niem. Kouchner zderzał się cały czas ze ścianą milczenia.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Jak w czasie Zagłady. Znow historia się powtarza.

EDELMAN Tak.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Ktoś próbuje...

EDELMAN I nic.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Reszta świata tego nie słyszy.

EDELMAN Nie, bo to jest wielka polityka. Ale o jaką politykę tam chodziło? Dlaczego uznano, że akurat do tego ludobójstwa można dopuścić? Madeleine Albright powiedziała później, że brak reakcji USA to był największy błąd w jej karierze. Dla mnie powiedzieć, że to błąd w karierze, to jednak trochę za mało...

Wracając do moich rozmów z Rwandyjczykami – spotkałem kobietę, która będąc małą dziewczynką, uciekała ze starszym bratem przez trzy miesiące. Jej brat – silny, młody człowiek – chronił ją i opiekował się nią. W pewnym momencie stwierdził jednak, że muszą

Ks. Stanisław Urbaniak w czasie ludobójstwa został sam z kościołem pełnym Tutsi. Mógł uciec, jak większość cudzoziemców, ale nie chciał.

się rozstać, bo ukrywanie się razem jest zbyt niebezpieczne. Oboje cudem przeżyli. On trafił na księdza, który uratował grupę chłopców Tutsi, wyprowadzając ich do Burundi. Ów ksiądz uratował im życie, ale przez cały ten czas gwałcił wszystkich chłopców z tej grupy. Dziś ten chłopiec jest 40-letnim mężczyzną i dopiero teraz się do tego przyznał, bo ciągle nie potrafi sobie z tym poradzić.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Nie sposób uciec od analogii z polskimi chłopami, którzy ratowali żydowskie kobiety, ale niejednokrotnie również wykorzystywali je seksualnie. Podobnie jak tamten ksiądz robili to, bo mogli to zrobić. Po prostu.

EDELMAN Ja widziałem sporo analogii między ludobójstwem w Rwandzie a powstaniem w getcie warszawskim, czasem w drobnych sprawach, jak choćby ta, że wspomniany ks. Stanisław chował ludzi w szafie, a właśnie w takim miejscu ukrywała się przed Niemcami moja matka. Jednak zdarzały się zbieżności dużo poważniejsze. Powstańcy Tutsi – podobnie jak Żydzi w getcie – w obliczu zagrożenia organizowali się w ruch oporu. I kiedy Hutu podchodzili już do nich bardzo blisko, musieli zdecydować, co zrobić, gdy nie było już szans na przeżycie. Wtedy zdecydowali: „Nie poddamy się bez walki”. Tutsi, który tam wtedy był, opowiadał, że znacznie trudniej umierać, patrząc w oczy sąsiadowi, który chce cię ugodzić maczetą, niż walczyć. Dlatego postanowili, że gdy już ich otoczą bojówki Hutu, to prędzej się utopią w jeziorze Kivu, niż poddadzą. Od razu opowiedziałem temu człowiekowi, że powstańcy żydowscy, otoczeni przez żołnierzy Stroopa, popełnili samobójstwo, nie chcąc się dostać w ich ręce...

Bóg poszedł na spacer

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Kolejny raz już przywołujesz ks. Stanisława Urbaniaka. To ważna dla Ciebie postać?

EDELMAN Już mówiłem, że ten człowiek jest bohaterem. Zresztą Dariusz też. Choć może lepiej byłoby powiedzieć, że obaj są po prostu porządnymi ludźmi. Oni sami nie uważają się za żadnych bohaterów. Coś Ci to przypomina?

W mojej podróży po Rwandzie odwiedziłem Ruhango, miasteczko leżące półtorej godziny od Kigali, gdzie przebywał Stanisław, kiedy rozpoczęło się ludobójstwo. – Zostałem, bo tak kazał mi Bóg – mówi dzisiaj, a ja uśmiecham się, bo obaj wiemy, że w to nie wierzę. W tym samym czasie Dariusz został sam w Kivumu. Widział, jak wymordowano ludzi, którym próbował pomóc, wyruszył więc do Mbazi na południu, niedaleko Butare, gdzie byli inni potrzebujący – młodzi seminarzyści, Tutsi i Hutu. Po drodze zatrzymał się na chwilę u Stanisława w Ruhango, ale wkrótce ruszył w dalszą drogę. Stanisław został sam z kościołem pełnym Tutsi. Mógł uciec, jak większość cudzoziemców, ale nie chciał. Twierdzi, że tam nie było niebezpiecznie, jednak spotkałem w Rwandzie ludzi, których uratował, i od nich wiem, że prawda była inna. Musiał wykazać się wielką odwagą. Kilkrotnie był o włos od śmierci, bo Interhamwe przychodzili do jego kościoła, żeby go zabić. Raz uderzył w wycelowany w niego karabin, a ten wpadł w błoto – wtedy zdążył się schować. Przyznasz, że żeby wytrącić komuś z ręki karabin, trzeba się wykazać przynajmniej wolą życia. On jednak cały czas mówi, że to Pan Bóg działał. Dariusz też

był w podobnych sytuacjach. A przecież tu nie chodzi o Boga. Wydaje mi się, że jeśli jesteś porządnym człowiekiem, to w trakcie ludobójstwa przewyciężasz strach przed śmiercią i starasz się ratować tych, którzy potrzebują twojej pomocy. Czasami musisz oddać za to życie. Strach w sytuacjach zagrożenia życia jest normalny. Nikt nie wie, jak by się zachował w takiej sytuacji. Tym większy mam szacunek dla ludzi, takich jak Dariusz, Stanisław czy każdy Hutu, który ukrywał Tutsi. Musimy stale pamiętać o tych wszystkich, którzy zginęli w czasie wszystkich ludobójstw w historii tylko dlatego, że ktoś zdecydował w imię władzy, wiary czy chęci zysku, że są inni.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Ks. Urbaniak przeżył, uratował w sumie 600 osób, ale wiele razy się narażał.

EDELMAN Tak, w kościele, w którym przebywał razem z setkami Tutsi, w pewnym momencie skończyła się żywoność, a przecież oni nie mogli stamtąd wychodzić. Wszyscy byli głodni. Tak samo jak ludzie w getcie. Czytałem niedawno w „Tygodniku Powszechnym” wspomnienia dziewczyny, która była w schronie, chyba z Anielewiczem. Ona też wspomina, że byli ciągle głodni. Jeśli mnie pytasz, czy w Rwandzie miałem

skojarzenia z gettem warszawskim, to powiem Ci, że miałem je cały czas. Od tych skojarzeń nie da się uciec. Tylko nie wszystkim mogłem o nich opowiedzieć. Próbowałem znajomym Francuzom, ale oni nie rozumieli. Mogłem to powiedzieć Tutsi. Trochę też Dariuszowi. Myślę, że tylko ludzie stamtąd mogą to zrozumieć.

W czasie oficjalnych uroczystości rocznicowych 7 kwietnia w Rwandzie szedłem razem z ludźmi, którzy pamiętają tamte wydarzenia. Wielu z nich nawet nie słyszało, co działo się w trakcie tych obchodów, nie było w stanie znieść tego psychicznie. 7 kwietnia – dzień, kiedy zaczęło się ludobójstwo Tutsi – jest nadal dniem dramatycznym, kiedy do ludzi wracają wszystkie traumy. Niektórym pomaga religia, innym życie, a jeszcze innym nie pomaga nic. Wszyscy pamiętają. I będzie tak przez pokolenia, nie ma znaczenia, czy będą to pokolenia ofiar, czy oprawców.

KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA Twój ojciec napisał, że w czasie Holocaustu Bóg poszedł spać, a w Rwandzie mówią, że w czasie ludobójstwa Bóg poszedł na spacer.

EDELMAN Tak, myślę, że to nawet lepsze określenie. Pójść sobie na spacer to znaczy rzeczywiście mieć wszystko gdzieś. ■

ALEKSANDER EDELMAN – biofizyk, dyrektor laboratorium we Francuskim Instytucie Zdrowia i Medycyny (Inserm) w Paryżu, współautor przełomowych badań w leczeniu mukowiscydozy. Autor ponad dwustu publikacji naukowych, reżyser filmów krótkometrażowych. Przygotowuje film o pamięci ludobójstwa w Rwandzie. Mieszka w Châtenay-Malabry pod Paryżem.

MAGDALENA KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA – etnolog, dr hab. Prowadzi badania z zakresu antropologii prawa, przede wszystkim w Ameryce Łacińskiej. Zajmuje się także m.in. kwestiami związanymi z wielokulturowością, przemocą kulturową, konfliktem, dyskryminacją, rozwojem jako koncepcją kulturową.